

# 666 SIĄKANIE NOSÓW

Jakże wspaniałe to było przedstawienie. Raz po raz szła w ruch obrotowa scena, ukazując coraz to inne piękne wnętrza i plenery. Szpitalny gabinet lekarski z połyskliwą białą glazurą, wnętrze karczmy z szynkwasem, izba w domu młynarza z błyskającym paleniskiem chlebowego pieca, z prawdziwą żywą kozą, królikiem, kogutem i dwoma kurami, z obracającym się chłupotliwie młyńskim kołem, wnętrze wiejskiego sklepiku z kantorem i rzędem półek wypełnionych spożywczymi produktami, neoklasykistyczny salon państwa Czyńskich z dwoma wielkimi malo-

to płacz; jak rozpacz, to aż do dna, do najgłębszych trzewi.

Krzysztof Rościszewski, adaptator, inscenizator i reżyser „Znachora”, z powagą i pietyzmem odnosząc się do powieści Dołęgi-Mostowicza, nie ograniczył się do ukazania na scenie głównego tylko wątku powieściowego. Poszukiwał sposobów ukazania szerokiego tła społecznego, na którym los płata figle głównym bohaterom. Stąd te zmieniające się błyskawicznie dekoracje, stąd dbałość o rodzajowy szczegół, o odtworzenie stylu czasów, o zewnętrzzną charakterystykę postaci; stąd bogactwo i rozmach tego przedstawienia.

Dodatkowym chwytem, przy którego pomocy chciał się teatr przypodobać olsztyńskiej publiczności, było ułożenie kresowej wioski, gdzie trafił Wilczur, na Wileńszczyźnie. A wileńska gwara na teatralnej scenie, to dla wielu olsztyńian duża atrakcja. I lud prząsny, wileński, porywczy lecz szczerzy, wścibski lecz wyrozumiały...

machem, z tzw. uczuciem. Tak jak inne zabiegi, ich wysiłki służyły utrudnieniu wrzuszając nieprawdopodobnej bajdy, napisanej przez Dołęgę-Mostowicza. Publiczność nagradzała oklaskami te wysiłki aktorów i hojnie oklaskiwała też cały spektakl. Chłupotowi wody w młyńskim kole towarzyszyło siąkanie nosów na widowni. Najbardziej wrzuszającymi momentami były: chwila, w której zrozpaczony młody Czyński decyduje się zapytać, czy jego ukochana przeżyła motocyklowy wypadek; scena, w której uboga lecz chędogą Marysia zostaje zaakceptowana przez panią Czyńską i rzuca się w jej objęcia z okrzykiem: Mamusiu!; wreszcie scena ustąpienia amnezji profesora Wilczura nad grobem żony i rozpoznania córki, która zdążyła już zrzucić ubogi strój i przywdziać bardzo galante kuse futerko.

Obserwowałem scenę, obserwowałem widownię, wsłuchiwałem się w literaturę „Znachora” i usiłowałem odpowiedzieć na pytanie, czy było w tym wszystkim coś, dla czego warto puszczać w ruch wielką teatralną maszynę. Coś ponad te lzy i siąkanie nosem? Niczego takiego w tym wspaniałym przedstawieniu nie znalazłem. Pomijam, oczywiście, ważny czynnik teatralnej kasy, ale nie jestem dyrektorem teatru i nie muszę się o to martwić.

Bohdan Kurowski

Tadeusz Dołęga-Mostowicz: „Znachor”. Adaptacja, inscenizacja i reżyseria: Krzysztof Rościszewski, scenografia: Antoni Tośta, muzyka: Jerzy Satanowski. Premiera 19 kwietnia 1976 r. w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie.



„Znachor” w reż. Krzysztofa Rościszewskiego, scena zbiorowa. Fot. Tadeusz Trepanowski

widłami ściennymi, kompletną salę sądu apelacyjnego, wyłożoną marmurową boazerią i ozdobioną wielkimi płaskorzeźbami Temidy, jeszcze jedno kameralne wnętrze pałacu państwa Czyńskich, wreszcie ubożuchny cmentarzyk wiejski jak ze smutnego i pięknego landszaftu.

W dekoracjach Antoniego Tośty nie było żadnego oszustwa, wszystko wierne i prawdziwe, wykończone w każdym szczególe, precyzyjne w imitacji a zarazem pełne rozmachu.

W tych wnętrzach i plenerach rozgrywał się dramat profesora Wilczura i dramat zmałowanej przez nierówność społeczną miłości jego ubogiej, zapoznanej córeczki Marysi i szlachetnego, choć bogatego Leszka Czyńskiego. Nie było również oszustwa w grze aktorów. Jak śmiech, to śmiech prawdziwy — od ucha do ucha; jak płacz,

W malowaniu tych scen ludowych porzuca reżyser werystyczną konwencję przedstawienia i ucieka się do chwytów z pantomimy czy baletu. Rozpoznaje się to w upozowaniu scen zbiorowych, w ruchu tych prząsnych ludowych mas. Sceny wiejskie zapowiadają zwykle chóralne śpiewy. Dwie plotkarki, które od czasu do czasu przejmują funkcję narratorek, wydają się być rodem z teatru epickiego lub może (proszę darować to porównanie) jako rodzaj chóru, przybyły na przedstawienie „Znachora” skądś z antyku. Innymi odejściami od generalnie przyjętej konwencji przedstawienia stają się transmitowane przez megafony wewnętrzne monologi cierpiącego Leszka Czyńskiego i Wilczura na ławie oskarżonych.

Aktorzy, jak się rzekło, nie żalowali sił, aby się podobać, grali z roz-